Nr. 222. We Lwowie Piątek dnia 12 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polacy i Niemcy.

Lwów 11 sierpnia.

I.

Zanotowaliśmy swego czasu pojawienie się bardzo charakterystycznej książki niemieckiej w Berlinie: „*Der Kampf um die Ostmark*" („Walka o wschodnią Marchję") stanowiącej rodzaj katechizmu dla hakatystów. Książka po za swojem właściwem znaczeniem, jako publikacja polityczna jest równocześnie ciekawym psychologicznym dokumentem: jestto ewangelja nienawiści rasowej. Autor, niejaki Fink, figura zupełnie nieznana i ostatecznie obojętna, imieniem licznej grupy polityków niemieckich zionie tą nienawiścią, jak lawą, do szału doprowadza go sam fakt, iż istnieje na kuli ziemskiej skrawek ziemi, na którym ludzie mają odwagę mówić po polsku i z zaciętością oprawcy omawia sposoby zupełnego wytępienia nas przynajmniej w „państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów". Poprostu wierzyć się nie chce, aby człowiek mógł tak bez pamięci nienawidzieć miljony swoich bliźnich za to tylko, że nie chcą przestać być. Pozostawiając jednak na boku patologiczną stronę książki, spróbujemy z tych ram nienawiści wyjąć treść faktyczną i w jej świetle przedstawić stosunki polsko-niemieckie pod zaborem pruskim tak, jak się one rysują wedle zapatrywań autora „Walki o wschodnią Marchję" i jeneralnego sekretarza związku hakatystów.

Pierwszem przykazaniem taktyki tego człowieka jest straszenie społeczeństwa niemieckiego „zalewem polskim". W świetle jego poglądów: trzymiljonowy żywioł nasz w Prusiech, ów szpiegowany, prześladowany, dławiony na każdym kroku odłam naszego narodu, wyrasta do rozmiarów apokaliptycznego smoka, który z rozwartą paszczą dybie na pochłonięcie niewinnego baranka niemieckiego. Śmiać się chce, kiedy się czyta taką brednię, że „polonizm postawił sobie za cel zdobyć państwo niemieckie" i że do obrony przeciw grożącej lawinie muszą Niemcy „ściągnąć ze wszystkich krańców swoje siły". Biedna ojczyzno niemiecka! Nawet tak straszny upior, jak społeczna rewolucja, owo niewyczerpane źródło toastów pruskiego Caliguli, nie wytrzymuje konkurencji z kwestją polską. Jest ona gromem, który zawisł w powietrzu nad „Kaiserstaatem" i musi być usunięta z powierzchni ziemi, jeśli nie archaicznemi „ogniem i mieczem", to siłą „kultury" niemieckiej — kultury szpiclów, dozorców więziennych i żandarmów. Moglibyśmy być dumni z dreszczów, jakie wywołuje w legjonach teutońskich sam wyraz „Polak", tem bardziej, że ta aureola grozy jest dziełem „garstki agitatorów ze szlachty, kleru i przemysłowego mieszczaństwa". „Garść agitatorów polskich" — i całe Niemcy z Berlinem, miljonową armją, hakatystami i p. Finkiem! Czy to nie fenomenalne?

Ażeby czemś przecież usprawiedliwić swój zbójecki program, augur hakatyzmu powiada, iż „należy raz wreszcie stanowczo zaprzeczyć, jakoby prowincja poznańska była krajem wybitnie polskim". Tylko proletarjat jest polskim — wszystko, co wyrasta ponad jego poziom, to Niemcy. Nawet nadwyżkę proletarjatu zawdzięczają Polacy wychodźtwu z Królestwa Polskiego. Założenie to, którego autor na razie nie stara się poprzeć statystycznie, służy mu za punkt wyjścia w jego dalszych rozumowaniach. Ponieważ znaczna część kraju niegdyś czysto polskiego została zniemczoną, więc należy zniemczyć także resztę. Wnioskowanie takie wydaje mu się tak niewzruszenie logicznem, że wcale nie myśli o tem, iż możnaby dla rozwiązania kwestji znaleźć inny, mianowicie odwrotny punkt wyjścia: ponieważ część kraju polskiego zniemczona środkami niemoralnymi, należy go w imię sprawiedliwości odniemczyć. Ale sprawiedliwość nie ma nic do roboty tam, gdzie w grę wchodzi bestjalska żarłoczność, nie hamowana żadną etyką.

Dotychczasowe rezultaty są już takie, iż p. Fink może się z nich cieszyć — co więcej, każe się z nich cieszyć także samym Polakom, których raz wreszcie „ucywilizowano". Piękne te owoce psują tylko „niezadowoleni podżegacze" przy pomocy tych liberałów niemieckich, którzy swoje „ja" stawiają ponad interesami ogółu i w „bezkrytycznej, łatwo zapalnej masie polskiej" wywołują fermenty. Fermenty te musi zdusić państwo, „jeżeli w samobójczy sposób nie chce przyczynić się do tego, aby zagrozić swojemu własnemu życiu", a w tem zwalczaniu „polsko-rewolucyjnego ruchu" powinni mu dopomódz wszyscy „prawdziwie po niemiecku czujący mężczyźni i — kobiety" (!!!) Historja, mówi p. Fink, uczy, iż fala narodów posuwa się od wschodu na zachód. W lukach, jakie wskutek tego procesu przesuwania się wytworzyli Niemcy, osadza się żywioł słowiański i już dziś „polska powódź" wzbiera w Berlinie, w Saksonji, Westfalji i nad Renem. P. Fink trąbi do odwrotu. „Na wschód!" Jeszcze czas — jeszcze uda się pobudować tamy przeciw zalewowi.

W szlachetnem tem dziele spodziewa się augur hakatystów znaleść poparcie Rosji (piękne dusze spotykają się zawsze) i przemawia do jej interesu, starając się przekonać, że Prusy, tępiąc Polaków, wyświadczają tem nieocenioną przysługę rządowi rosyjskiemu, bo przez eksterminacyjną politykę polską w Poznańskiem osłabią także żywotność polskiego ruchu w Kongresówce, a wtedy Rosja nie czując się zagrożoną na swoich Zachodnich kresach będzie mogła ze spokojem oddać się posuwaniu na wschód, co jest jej naturalną misją. Niemcy mogą nawet liczyć na ekonomiczną wdzięczność rządu rosyjskiego za tę „polską przysługę". „Sprytna dyplomacja", powiada p. Fink, może bardzo łatwo osiągnąć to, iż Rosja otworzy niemieckiemu przemysłowi i niemieckiej przedsiębiorczości obszerne pole za Uralem.

Ale, aby to osięgnąć, powinny Prusy nie czuć się związane żadnemi przyrzeczeniami, złożonemi Polakom w ciągu ostatnich lat 100, a państwa związkowe nie powinny przeszkadzać w bogobojnej robocie duszenia żywiołu polskiego. Powrót do polityki bismarkowskiej, jaki się zaznaczył po „caprivioskiej erze zapoznawania narodowo-niemieckich obowiązków" był koniecznością. P. Fink wyraża nadzieję, że „nauczka, jaką zarówno rząd, jak lud pruski odebrał wskutek swojej chwilowej pobłażliwości wobec Polaków, wystarczy na długo" (aluzja do słynnego toastu Kościelskiego na wystawie lwowskiej) i wzywa do tem gorliwszego skupienia się Niemców do walki z polonizmem, ponieważ „pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, aby zwycięstwo było przy Niemcach". Wierzymy chętnie.

Z wycieczki po kraju.

VIII. *(Ć.)* Wzmianka o umiejętności żydów wykorzystywania zawsze i ze wszystkiego przypomniała nam zdarzenie z naszych lat chłopięcych. Przed trzydziestu laty nawiedził Stryj straszliwy huragan, pustosząc wszystko, co napotkał po drodze, zrywając dachy, łamiąc i przewracając drzewa z korzeniami. W wir trąby powietrznej dostał się wówczas biegnący ulicą żydek, a równocześnie z nim odłam potężnej topoli, którą razem z żydkiem zakręcił wicher młyńca na ziemi. Gdy żydek po burzy podniósł się na nogi, poprawił jupicę, jarmulkę i zakręcił rozwiane pejsy, pierwszą jego czynnością było podniesienie odłamu topoli i zabranie go z sobą do domu. Nawet i na trąbie powietrznej potrafił sprytny semita jaki taki zrobić „geszeft".

Prawdę mówił woźnica z Sieniawy o zrywaniu przez tamtejszą ludność chrześcjańską stosunków kupieckich z żydami. Dążąc wyborną, gładką, przez kraj subwencjonowaną drogą gminną z Jarosławia ku granicy, zastajemy we wszystkich siołach zamiast karczem żydowskich, spelunek wyzysku i demoralizacji, skromne chaty z napisem „gospoda chrześcjańska", toż, aczkolwiek to niedziela, nie widać pijanego chłopstwa, nie słychać ani krzyków, ani burd, ani ekscesów ulicznych. Tu i ówdzie stoi przed gospodą zaprzęg, schludny zresztą i wskazujący na dostatni byt właściciela, a przed domem Bożym pełno ludzi o pogodnych obliczach i statecznej powadze. Zasługa w tem w wielkiej części ks. Czartoryskiego, godna zaiste naśladownictwa ze strony właścicieli ziemskich, którzy nie pojmują inaczej swej egzystencji, jak z karczmą i żydem za szynkwasem.

Zdala bieleją się wyniosłe mury i wieże nowego kościoła w Wiązownicy, a zadowoleni bez wątpienia są ci parafjanie, którzy zapracowany grosz złożyli nie u żyda w karczmie, lecz w ręce komitetu, wznoszącego dom na chwałę Boga.

Z Sieniawą, skromnem dziś miasteczkiem, ileż to złączonych dziejowych wspomnień narodu, o napadach Tatarów, Turków, Wołochów w XVI. i XVII. stuleciu, o rabunkach, mordach i pożogach. Wśród krwawych kart przeszłości widnieje tu życiorys wzniosłej postaci księcia Adama Czartoryskiego i z domu Flemingów żony jego, stadła słynącego z cnót i niezwykłej dobroczynności, którego dwór stał każdemu nieszczęśliwemu otworem, które żadnego biedaka bez hojnego nie wypuszczało z domu upominku. Ów to uwielbiany dziedzic Sieniawy kazał w pamiętnych głodem latach 1811 — 1812 zakupić kilkanaście tysięcy korcy zboża i razem z jego zapasami rozdawać na chleb i zasiew między poddanych; on to kazał po wszystkich folwarkach pozakładać kuchnie i rozdawać gotowaną strawę, tak między jego własnych poddanych, jak i obcych zgłodniałych przybyszów. Gromadnie cisnął się lud do śpichrzów i stołów książęcych — gdzie rodzina księcia osobiście zachęcała nędzarzy do korzystania z wsparć dla nich ochotnem przeznaczonych sercem.

Z dawien dawna uprawiali mieszczanie sieniawscy kunszt murarski, dążyli za zarobkiem w dalekie strony rzeczypospolitej, a ta umiejętność młotka i kielni przeszła na obecne pokolenie i stanowi podstawę dobrobytu chrześcjańskiej ludności. Obraz biedy przedstawia natomiast poszukująca, jak wiadomo, lekkiego zarobku ludność żydowska, a mnóstwo żydowskich domów zniszczonych ongi pożarem stoi dotychczas pustką wobec braku środków umożliwiających ich naprawę. Hipoteka domów obciążona nieraz powyżej ich wartości. Rozpierzchliby się może sieniawscy żydzi po całym świecie, podobnie jak przed laty brodzcy, po zniesieniu cłowej komory, gdyby nie rabincudotwórca, który stanowi tutaj pewien rodzaj kitu dla swych współwyznawców.

Odpowiedź p. Daszyńskiemu.

I. Na list posła Ignacego Daszyńskiego, zamieszczony w *Słowie polskiem* otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników odpowiedź, którą, chociaż spóźnioną, przytaczamy ze względu na to, że autor odpowiedzi pozostawał ongi w żywych stosunkach ze stronnictwem socjalno-demokratycznem i p. Daszyńskim i znał wszystkie tajemnice ich działalności. Uwagi jego więc tem większego nabierają znaczenia. Pisze on:

P. pos. Daszyński pyta w swym artykule gdzie są ci odważni, którzyby z socjalistami polemizowali i pobili ich siłą dowodu? Gdzie są ci ludzie z pełnem sercem i z pełną myśli głową, którzyby poszli byli do szewców, krawców, murarzy, do chłopów, do zarobników dziennych, aby tam zwalczać „przewrotowców," aby tam „hydrę" socjalizmu pokonać i lud dla siebie pozyskać?

P. Daszyński przytacza nawet cyfry i daty i mówi, że nie dodaje komentarza do tych niezbitych cyfr i faktów. Autor artykułu był tej myśli niezawodnie, że ci wszyscy inni którzy także znali te fakty i cyfry, którzy widziec mogli nawet więcej i lepiej jak on sam, którzy mieli sposobność obserwować jego jeszcze wtedy, kiedy był bardzo młodziutkim i maluczkim, a nawet i zajrzeć za kulisy prywatnego życia przyszłego męża stanu, że ci inni poumierali czy poznikali z horyzontu bez śladu! Prawda, niektórzy poumierali, niektórzy z najzagorzalszych poszli w służbę wyzyskiwaczy pruskich, inni znowu rażeni blaskiem wschodzącej gwiazdy p. Daszyńskiego oślepli bez ratunku — ale byli i tacy także, do których piszący należy, którzy zawczasu usunęli się. Nie mogli i nie chcieli patrzeć na robotę tych zbawców ludu a przedewszystkiem nie czuli potrzeby i chęci dopomagania p. Daszyńskiemu do jego karjery. A co ważniejsza, nie chcieli przyczyniać się do wyzyskiwania i bałamucenia biednych ludzi przez obiecywanie im złotych gór — kiedy dobrze wiedzieli, że tą drogą nic zrobić się nie da, że dla nich lepiej będzie, gdy pilnować będą warsztatów, aniżeli łudzić ich rajem, jaki ich czeka w przyszłem państwie socjalistycznem. O tych innych zapomniał pan poseł kompletnie. Gdyby w swej wysokiej ambicji był sobie przypomniał o tych dezerterach, może nie tak śmiało by stawiał te cyfry i fakta, a możeby dodał i komentarze, a możeby nawet i nie ogłaszał w *Słowie polskiem* swego artykułu.

Ogłaszając wspomniany artykuł, kto wie, czy p. Daszyński mimowoli nie wykopał grobu dla swej wielkości. Dopóki nie wychodził ze swem drukowanem słowem po za granice pisemek robotniczych — każde jego słowo, każda myśl, o ile była zrozumianą, stawała się objawieniem. Nic dziwnego. On jeden między nimi posiada uniwersyteckie wykształcenie, a wczytawszy się pilnie w agitacyjną prasę niemiecką, mógł im zaimponować słowem i frazesem. Nikomu po za szczupłem gronem czytelników pism robotniczych ani przez myśl nie przeszło konstatować istotną wartość tych popisów krasomówczych p. Daszyńskiego. Dopiero teraz po raz pierwszy reszta społeczeństwa czytającego znalazła sposobność zgłębienia żywego słowa p. posła robotniczego.

Partja robotnicza socjalno-demokratyczna istnieje bez zaprzeczenia i jest zasługą p. Daszyńskiego, że ona istnieje. Jaką ta partja jest jednak e mianowicie jej odłam lwowski, jak zorganizowaną i czy rzeczywiście tak jednolitą i jednako myślącą, to dokładnie o tem z publiczności mało kto wie. Z jakich żywiołów się składa, kto nimi przewodzi w poszczególnych stowarzyszeniach, co zacz są ci ludzie, o tem dzienniki codzienne nie piszą, tylko rzucą jakąś krótką wzmiankę, z czego prawdziwego stanu rzeczy dopatrzeć się trudno.

Dla dowiedzenia się prawdy, trzeba zadać sobie wiele trudu i zmarnować wiele czasu, trzeba umieć wreszcie i chcieć wmięszać się w ten szary tłum, pozyskać sobie zaufanie, a wtedy dopiero można coś wiedzieć pozytywniejszego. Piszący przez lat dziesięć był naocznym świadkiem ruchu robotniczego we Lwowie i był jednym z pierwszych członków partji, miał więc dobrą sposobność przypatrzeć się bliżej — jak p. Daszyński mówi — „tej hydrze". Nie taki jednak djabeł straszny, jak go p. poseł maluje. Chodziło mu o wywołanie efektu grozy wśród czytającej publiczności. Ilekroć p. Daszyński mówi o sobie i partji, zawsze zwykł używać wyrazów szerszych, jak pojęcie rzeczy wymaga. Partję nazywa ludem — siebie reprezentantem tego ludu.

Oto krótki rys historji, jak lud ten powstał i w jaki sposób p. Daszyński stał się jego reprezentantem.

Imię Daszyńskiego było znane w latach ośmdziesiątych ówczesnej młodzieży postępowej, ale nie Ignacego, lecz śp. Feliksa, twórcy socjalizmu polskiego. O programach socjalnej demokracji niemieckiej nikt wtedy wiedzieć nie chciał. Pracowało się nad własnym programem. Szukało się, badało warunki polepszenia bytu robotników, ale na gruncie własnym, narodowym, nie potrzebując się zapożyczać u Niemców. Ówczesna, istniejąca we Lwowie „Czytelnia naukowa", gromadząca u siebie czoło inteligencji postępowej, nadawała tej pracy i tym dążnościom charakter poważny i naukowy. Przyjazd p. Ignacego Daszyńskiego, 22 letniego młodzieńca, otoczonego aureolą brata, jako pierwszego pioniera socjalizmu, zmienił prędko postać rzeczy. Wybrano go prezesem czytelni. Zasobny w sporą ilość broszur niemieckich, które przywiózł z Niemiec, począł działać. Teren, jaki znalazł, był dla niego dosyć obcym. Prócz koleżeńskich znajomości nie miał innych, a starszych i inteligentnych ludzi nie łatwo było od razu zdobyć i pozyskać dla swoich planów, tembardziej, że nic nowego nie przywiózł — prócz wspomnianych broszur i ślepej wiary w to wszystko, co w Niemczech widział i słyszał. Na wszystko jednak są sposoby. W czytelni prócz członków mężczyzn, znajdowali się i członkowie kobiety, a szczęśliwie dla p. Daszyńskiego było wówczas właśnie kilka młodych i przystojnych. I zrodził się w politycznej głowie p. Daszyńskiego pomysł może jedyny, genjalny, aby kobiety pozyskać naprzód na pierwszych uczni swego apostolstwa.

Odsunął się od mężczyzn, odgrodził od od nich murem obojętności i ignorancji, a cały wpływ swój zwrócił ku kobietom. I nie dziw, że prędko, nie potrzebując silić się na argumenta, pozyskał żarliwe adeptki nowej wiary, które przy wstępnych krokach na arenie politycznej p. Daszyńskiego, dzielną mu niosły pomoc. Czytelnia już wtedy stała mu się niepotrzebną — zganił dotychczasową jej robotę — przyśpieszył jej upadek, otoczył się nimbem nieznanych dotychczas zasług dla idei socjalistycznej. Zorganizował partję i począł redagować *Robotnika*. Inteligencja p. Daszyńskiemu w partji zawadzała. Nie chciał ciągłej krytyki pod bokiem. Otoczył się takimi, którzy mu na ślepo uwierzyli, dla których każde jego słowo stawało się dogmatem. Ludzie ci, to po największej części robotnicy bez zajęcia, skompromitowani tu i owdzie, niechcący zarabiać na chleb drogą zwyczajną, Czepiając się trybuna, mieli nadzieję przy wspólnym ogniu i swoją upiec pieczeń.

Że inteligencja dla tworzącej się partji była nie na rękę, dowodzi fakt, iż jeden radykał sam uświadomiony, akademik w zapale partyjnym, wygadywał takie rzeczy na inteligencję, żeśmy obecni na tem zgromadzeniu inteligentni coprędzej opuścić je musieli. Mówił ten zapaleniec, aby robotnicy strzegli się inteligencji, bo to są głodni panowie i jeżeli obcują z wami, to po to tylko, aby wyłudzić od was napitek i poczęstunek. Dzięki podobnym naukom zabrzmiało hasło: precz z inteligencją!

Po co nam inteligencji? — wołali robotnicy, my już uświadomieni, my wiemy, czego chcemy! Powszechne prawo głosowania, ośmiogodzinny czas pracy zaświeciły na czerwonych odznakach, a z kilkutysięcznej tłuszczy podniósł się okrzyk: niech żyje socjalna międzynarodowa demokracja.

R. K.

Listy z kraju.

Brody 8 sierpnia. *(Tow. ku wspieraniu ubogiej młodzieży. — Znaczenie nauki rysunków.)* Staraniem dyrektora gimnazjalnego p. Librewskiego zawiązało się przy tutejszem gimnazjum towarzystwo im. Adama Mickiewicza ku wspieraniu ubogiej młodzieży gimnazjalnej w Brodach. Statuty tego towarzystwa prawdopodobnie są już przez namiestnictwo zatwierdzone. Zarząd funduszów spoczywać będzie w ręku 10, a mianowicie 5 z grona nauczyciel-

---

(71)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

W pierwszym rzędzie wymienić należy **księcia Jerzego Lubomirskiego**, zapalonego sławianofila.

Leszek Borkowski, jego zdecydowany przeciwnik „antypoda" polityczny, tak o nim pisze:

„Lubomirski spędził lat parę na naukach w Pradze, gdzie obznajomił się dokładnie z duchem i dążnościami patrjotów czeskich.

Członek jednej z najznakomitszych rodzin wielkiego słowieńskiego narodu, którego niezawisłą odrębność zgwałciła chciwość przemocy, zasłaniając się pozorami konieczności politycznej, czuł żywo narodowe upośledzenie i niesprawiediwość, co mówię? tyrańską zbrodnię, jaka ten naród dotknęła. Obdarzony sercem gorącem i bystrą wyobraźnią, pełen najlepszych chęci służenia sprawie ojczystej, nie dziw, że cały przejął się myślą połączenia Słowian w jedno potężne państwo. Marzył więc z uniesieniem, z namiętnością, z nabożeństwem o federacji słowiańskiej, tak jak prawdziwi patrjoci niemieccy o jedności Niemiec. To święte bierzmowanie duchowe ciężyło na polityce jego jako grzech pierworodny. Idea słowiańska zajmowała całą Lubomirską istotę, wypieścił on ją w swej duszy, widział kwitnącą w stubarwnych tęczach swych myśli. W tem błysła chwila obiecująca tym snom uroczym rzeczywistość. Pragnął więc Lubomirski z wytężeniem, z niecierpliwością, ażeby słowo stało się ciałem jak najprędzej. W takich razach tylko długie doświadczenie, tylko historja może nauczyć cierpliwości, bo pokazuje, iż pojedyńczy ludzie często z najlepszemi chęciami, z najpiękniejszemi zdolnościami znikają, nie doczekawszy się owoców swych starań, a idea trwa zawsze i znajduje kiedyś spełnienie, może przez mniej dobrych, mniej zdatnych.

Tylko gorączkowe pragnienie, tylko młoda niecierpliwość wytłómaczyć nam mogą, dlaczego Lubomirski w każdym niemal najobojętniejszym przedmiocie obrad, upatrywał styczność z kwestją słowiańską, dla czego wszystko do tej styczności odnosił i jak na kamieniu probierczym oceniał; dla czego nie mógł prawie ust otworzyć, aby nie napomknął coś o federacji austrjackiej. Takie niepotrzebne nawoływanie, takie przedwczesne przesądzanie, chociaż najniewinniejsze miało pobudki, nie dowodziło jednak wytrawności politycznej, nie dowodziło parlamentarnego taktu, przez cały ciąg sejmu ustawodawczego od jego urodzin w Wiedniu, aż do jego pogrzebu, mówić o przyszłym składzie politycznym państwa austrjackiego. Wszystkie owe szumne oświadczenia, czynione przez wielu posłów, że pragną Austrji jednej, potężnej: że pragną federacji, że federacja tylko jest możliwa i t. d., były zawsze naciąganiami u jednych przez podchlebstwo, u drugich przez krewkość.

Lubomirski upatrywał w Austrji słowiańskiej pierwszy zarodek przyszłej, wielkiej Słowiańszczyzny. Zdawało mu się, że najgłówniejsze ustąpiły zapory, że nie zawadza tylko jeszcze owo tak zwane niemieckie stronnictwo, więc przeciw niemu łączył się i powstał.

Lubomirskiego wada spoczywała w tem głównie, że nie on ideę owładnął, ale idea nim owładnęła. Więc razem z pojęciami Słowiańszczyzny przyjął od Czechów ich politykę. Pojmował on bystro, to jest, przywłaszczał sobie łatwo gotowe pomysły, ale nie przeglądał stosunków prawdy danej z rzeczywistymi okolicznościami; nie zważał, że obecność jest jakby pryzmą, przez które też sama prawda w kilkorakich objawić się może pozorach i barwach. Czesi zażegnywali obawę reakcji, nakazywali ufność w ministerjum.

Lubomirski przychodził z kraju sparzonego, nie raz, gdzie reakcja była chlebem powszednim; więc nie mogąc pogodzić tych sprzeczności, utrzymywał w mowie nad wnioskiem Kudlicho, że jest reakcja i że nie ma reakcji, że się jej lęka i nie lęka. Lubomirski posiadał obszerne o Słowiańszczyźnie wiadomości, rozumiał wiele, ale czuł więcej, o przy prawości zamiarów swoich, żądał, aby drudzy rozumieli to, co on czuje. Kiedy chodziło a przypuszczenie deputacji węgierskiej, posłowie czescy odśpiewali cały rejestr grzechów Madjarskich przeciw Słowianom. Lubomirski sądził, że to przypuszczenie byłoby sprzeniewierzeniem idei słowiańskiej. Nie uważał że Stadjon i Neumann i najzakutsi biurokraci austrjaccy, najzawiślejsze rządowe istoty, były przeciwko temu przypuszczeniu, nie przez Słowiańskość zapewne. Lubomirski wystawiał sobie Jellaczyca jako od stóp do głów uzbrojonego wyobraziciela idei słowiańskiej, jako bohatera słowiańskiej przyszłości. Jemu zaufał skarb swój najdroższy. Sławę jego pieli Słowianie węgierscy, roztrąbiali czescy posłowie. Te świecące ułudy wzroku, te powabne ogniki z bagnistych wyziewów pochodzące, miały dla posła Łańcuckiego polityczną rzeczywistość, a kiedy mgły się rozpierzchły i z za tumanów naga wystąpiła istotność, wołał z goryczą zawiedzionego serca: „Jellaczyc zdrajca! Jellaczyc zdrajca!

Na przewodnika partji okazywał Lubomirski wiele zdolności. Zapobiegliwy, niezmordowanie się krzątający, nie zrażał się przeciwnościami, w izbie jeszcze obchodził ławki, jeszcze się znosił, jeszcze przedstawiał. Przy każdem pytaniu, nawet mniej ważnem, obliczał głosy pewne, niepewne i prawdopodobne. Klub polski pilnie odwiedzał i do bywania w nim zagrzewał. Utrzymywał związki z innymi klubami, to skłaniając je, to wchodząc z nimi w układy. Nic mu nie było obojętnem, nawet do wyboru funkcjonarjuszy po oddziałach przywiązywał pewne znaczenie, starał się go naprzód ułożyć i przygotować. Stałby się zapewne przewodnikiem ugody czesko-polskiej, która nie zgadzała się z jednych przekonaniem, z drugich sumieniem. Lubomirski nie odznaczał się krasomówstwem, ani w ubraniu myśli ani w ich wygłaszaniu, mówił wprawdzie wyraźnie i dość głośno, ale nie dobitnie i bardzo powoli. W układzie mów jego nie było ścisłej ciągłości; często przerywał je pośredniemi uwagami i do raz powiedzianych znowu powracał. Sposób przedstawienia był pojedynczy, bez szumu i kwiecistości. Zwykły, ludzki rozsądek był głównem mów jego znamieniem. Wzrostu mniej jak średniego, postawy zgrabnej, cery smagławej, włoskiej, ócz małych, czarnych, przenikliwych. Takim był pierwszy poseł łańcucki".

W dniu 12 października Lubomirski podrażniony wypadkami wiedeńskimi omal nie odebrał sobie życia, raz chcąc się zastrzelić, drugi raz usiłując skoczyć z okna pokoju, gdzie się znajdowała kancelarja Smolki. Smolka z narażeniem własnego życia ocalił go i oddał w opiekę przyjaciół. Po kilkumiesięcznej kuracji w Gräfenbergu przyszedł do zdrowia, ale nie brał już udziału w politycznem życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiego, a 5 z obywateli tutejszych. Wkładka roczna wynosi tylko 1 zł. Dyrekcja prosi tutejszych obywateli o przystępowanie do tego towarzystwa.

Z nowym rokiem szkolnym naukę rysunków, jako obowiązkowy przedmiot, ministerstwo zniosło, natomiast będzie uprawianą nauka rysunków, jako nadobowiązkowa w 3 oddziałach po 2 godziny tygodniowo.

Rozruchy.

(Gwałt publiczny).

Kraków 11 sierpnia.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Przed tutejszym trybunałem karnym rozpoczęła się dziś dalsza rozprawa o zaburzenia antisemickie. Rozprawę prowadzi wiceprezydent sądu kraj. dr. Morelowski.

Na ławie oskarżonych zasiadają: 1. Józef Nędza, 32 lat liczący, wyrobnik; 2. Łukasz Wojtarowicz, 60 lat liczący, wyrobnik; 3. Józef Wojtarowicz, 21 lat liczący, wyrobnik; 4. Izydor Lipiński, 42 lat liczący, wyrobnik; 5. Jan Gałka, 18 lat liczący; 6. Piotr Malisiewicz, 30 lat liczący; 7. Józef Pachoła, 53 lat liczący, gospodarz; 8. Józef Mikuła, 24 lat liczący, wyrobnik; 9. Jan Dziedzic, 41 lat liczący, wyrobnik; 10. Józef Rejentowicz, 30 lat liczący, wyrobnik; 11. Jędrzej Sowa, 20 lat liczący, wyrobnik; 12. Wojciech Sowa, 34 lat liczący.

Wszyscy są obwinieni o zbrodnię gwałtu publicznego i zbrodnię kradzieży dokonaną dnia 24 i 25 czerwca br. w karczmach po wsiach Filipowice, Piaski, Drużkowe i Dzierżaniny.

Akt oskarżenia podaje w motywach następujące szczegóły: 24 czerwca przyszła do karczmy Majera Scharfinga w Filipowicach gromada chłopów. Gdy Scharfingowa nie chciała im dać drugi raz wódki, ponieważ za pierwszą nie zapłacili, wówczas Józef Nędza usiłował przemocą otworzyć w pobliżu stojącą szufladę, by z niej zabrać pieniądze. Odepchnięty przez Scharfingową, pobiegł do sąsiedniego alkierza, gdzie zabrał pierzyny i uciekł, poczem napastnicy grożąc, że powrócą następnego dnia, opuścili karczmę. Jakoż rzeczywiście w sobotę 25 czerwca przybyła około 4 rano do karczmy Scharfingów gromada chłopów, na których czele stał Wojtarowicz i Wojciech Sowa. Tu zrabowali wszystko, co się tylko dało, resztę zaś zniszczyli. Po wypróżnieniu karczmy Scharfingowej, przyszli napastnicy około godziny 7 rano do Piaska, gdzie zrabowali mieszkanie Ozjasza Stechta. Tego samego dnia około południa nadciągnęła gromada chłopów złożona z 30 osób do mieszkania Aby Platnera, gdzie krzycząc, że mają pozwolenie rabować, niszczyli i zabierali wszystko. Następnie udali się do karczmy Ozjasza Schlengera, gdzie również wszystko zniszczyli. Przytem napadzie zginęło Schlengerowi 280 zł.

Wieczorem tego samego dnia napadło kilkudziesięciu posmarowanych węglami i poczernionych sadzą chłopów, na mieszkanie Freitla Weinstocka w Filipowicach, gdzie uzbrojeni w kije, obrabowali go. Na wieść, że Weintrock pobiegł do sąsiadów, by ich sprowadzić na pomoc, uciekli, zabierając łupy.

Kraków 11 sierpnia. Wczoraj wieczorem skazani zostali: Józef Świder na 5 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem; Jan Krzyżak na 4 miesiące; Mikołaj Stanoszka i Łukasz Janas, każdy na 3 miesiące; Jakób Krzyżak, Maciej Skrężyn i Jakób Kołdras, każdy na 2 miesiące; wreszcie Anna Gnatowa, Marjanna Stankiewiczowa, Wojciech Pytla, Jan Kołdras i Katarzyna Musiałowa po miesiącu ciężkiego więzienia. Innych oskarżonych uwolniono.

* * *

(Korespondencje).

Jasło 9 sierpnia. Dziś odbyła się tu rozprawa orzeciw 25 włościanom, oskarżonym o zaburzenia w Brzyskach. Dodać należy, że Brzyski jestto pierwsza wieś, gdzie rozpoczęły się rozruchy. Uwolniono 5, skazano 20, a mianowicie zasądzeni zostali: Paweł Wojdyła na 8 miesięcy, Izydor Słupek i Andrzej Rączka na 7 miesięcy, Wojciech Gajda i Andrzej Grzybek po 4 miesiące, Stanisław Moszczyński, Paweł Dobrzański, Józef Gajda po 3 miesiące, Paweł Opiela, Józef Rzeczek, Stanisław Zając, Michał Nowak, Paweł Reczek, Piotr Gajda i Andrzej Madejczyk po 2 miesiące, Franciszek Maguda. Andrzej Rak, Andrzej Maguda po 1 miesiącu, Paweł Maguda na 6 tygodni, wreszcie Józef Potrzeba na 14 dni ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, jakoteż na ponoszenie kosztów sądowych i odszkodowanie na rzecz karczmarza z Brzysk Mojżesza Sperbera w kwocie 223 zł. 35 ct. Odwołania od wymiaru kary nie zgłoszono. Jestto pierwszy wyrok w Jaśle, gdzie poszkodowanych nie odesłano na drogę prawa cywilnego, lecz odszkodowanie przyznano wyrokiem karnym.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 12 sierpnia.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Piątek (12): Klary P. Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godzinie 7 minut 9.

Ćwiczenia wojskowe trwały wczoraj od godziny 6 rano, do 2 popoł. Brał w nich udział cały garnizon. Wczoraj nadeszły do Lwowa cztery bataljony strzelców. Garnizon lwowski wyruszy 25 bm. na wielkie ćwiczenia, które potrwają do 15 września.

Pogrzeb ofiary ćwiczeń poniedziałkowych Landkuscha, odbył się wczoraj o godzinie 4 popoł. ze szpitala garnizonowego na cmentarz janowski.

O wypadku z Landkuschem donosi jedno z pism: „Z rozkazu pułkownika wzięło Landkuscha dwóch żołnierzy pod ramię i włokło go za oddziałem ciągle nieprzytomnego; wreszcie niesiono go, poszturchując z tyłu. P. pułkownik kazał go jednak rzucić na ziemię, żeby szedł sam, ponieważ jest pewny, że L. udaje chorego. Ten padł jednak na ziemię, jak martwy. Wtedy kazano towarzyszom żołnierza zmusić go do dalszego marszu. Silne pchnięcie kolbą w bok leżącego miało służyć do tego celu. Ale nie pomogło. P. pułkownik zaordynował karę „powieszenia“ (*Anbinden*) żołnierza, „udającego chorego“, po powrocie do koszar. Ni ta groźba, ni dalsze znęcanie się nad omdlałym szeregowcem nie odniosło pożądanego dla jego przełożonych skutku.

Lekarz, który rozciął bok Lankuschowi, znalazł krew skrzepłą w miejscu, gdzie nieprzytomnego ugodzono kolbą“.

Z Krakowa donoszą, iż prof. Piekosiński złożył godność członka krakowskiej akademji umiejętności.

Zjazd księży. Dnia 28 lipca odbył się na plebanji w Szebniach zjazd tych księży, którzy w r. 1883 otrzymali święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Soleckiego z Przemyśla.

Żydowscy golarze. *Echo przemyskie* donosi: Pewien naczelnik stacji kolei Jasło-Rzeszów, czując się słabym chwilowo w boku, zawezwał do siebie żyda cyrulika z Frysztaka, do postawienia sobie baniek ciętych. Żyd wykonał polecenie, a po jego odejściu w kilka godzin, okazały się u chorego dwa liszaje, jeden na ręku, drugi na piersiach, (tam, gdzie bańki były stawiane). Z początku naczelnik lekceważył wyrzuty, lecz po kilku dniach, gdy liszaje powiększyły się i dotkliwie dały się odczuwać, poszedł naczelnik po poradę do doktora. Doktor polecił natychmiastowe wypalenie miejsca na ciele przez liszaje nawiedzonego i oświadczył, iż powstały one od brudnej maszynki, którą się przecina ciało pod bańki. Naczelnik pojechał do Krakowa, lecz widocznie lekarze nie usunęli złego, gdyż ma zamiar jechać aż do Wiednia do operacji.

W Krośnie znowu żyd, goląc, przez zacięcie brzytwą, spowodował ciężką chorobę u młodego i zdrowego mężczyzny; w Jaśle zaś fryzjer żyd, strzygąc maszynką włosy pewnemu nauczycielowi, obdarzył go wyrzutami na głowie, które po przeszło rocznej kuracji, usunąć się nie dają.

Grad. Z Krościenka koło Chyrowa donoszą nam 10 bm.: Dzisiaj o godz. 2 popołudniu padał tutaj grad wielkości kurzego jaja przez 40 minut, wyrządziwszy olbrzymie straty w polach, oraz powybijawszy na tutejszej stacji i pobliskich budynkach mieszkalnych prawie wszystkie szyby, a piszącego to doniesienie siedzącego w biurze, skaleczył lekko w głowę. Domy tutejsze wyglądają teraz jak Zagórz po zaburzeniach antisemickich Najstarsi ludzie nie pamiętają, by kiedy taki grad padał.

Fakta. Dnia 17 lipca przypadał odpust w Głębowicach. Ponieważ karczma jest oddalona od kościoła niemal kilometr (co można zawdzięczyć p. Duninowi), Izak Guter, żyd, urządził sobie szynk przy samym kościele w domu wynajętym na 18 godzin. W niedzielę z rana, kiedy napływ ludzi się wzmagał, dały się słyszeć słowa oburzenia na żyda: „Jeszcze tu przyszedł na nas sieci zastawiać“. Słysząc to wójt, Józef Sala, zwołał radę i uchwalono szynk zamknąć, bojąc się jakiegoś zajścia. Żydowi wójt zakomunikował, ażeby natychmiast zabrał swoje trunki i przy kościele nie szynkował. Ponieważ ten polecenia nie usłuchał, przeto wójt zamknął szynk aż do wieczora. Wieśniacy przyjęli krok wójta oklaskami. Żyd nie dał jednak za wygraną i zaczął się z wójtem kłócić, pokazując jakiś papier, który miał zawierać rzekome pozwolenie starostwa z Wadowic. Gdy wójt wieczorem odemknął żydowi szynk i wezwał go, ażeby sobie trunki zabrał, żyd tego nie uczynił i do dziś dnia jeszcze w tymże domu zostaje. Dziewiętnaście ćwiartówek piwa naturalnie skisło, a żyd zaskarżył wójta o zapłacenie trunków zepsutych. Właściciel domu chce mu piwo wyrzucić, ponieważ sklep wydzierżawił tylko na 18 godzin. Żyd się odgraża i mówi: „spróbuj, to pięknie zapłacisz“. Czyż Guter nie szuka zaczepki? *(Echo przemyskie).*

Żydowskie sztuczki. Do komisarza policyjnego pełniącego służbę inspekcyjną, przyszedł pewien żyd, właściciel kamienicy przy ul. Zamarstynowskiej, z doniesieniem, że w jego kamienicy mieszka „fabrykantka aniołków“, przyjmująca dzieci na wychowanie, które następnie zagładza. Gołosłownem tem twierdzeniem nie zadowolił się jednak inspekcjonujący komisarz, lecz udał się na miejsce, celem dokładnego zbadania sytuacji. I cóż się okazało? Cała historja z „aniołkami“ była wymysłem, za pomocą którego żyd ów usiłował z kamienicy swej pozbyć się stróża, człowieka żonatego i liczną utrzymującego rodzinę, a tego środka użył, ponieważ on stróżowi nie w przepisanym czasie wymówił miejsce i pomieszkanie, a przez uwięzienie spodziewał się prędzej opróżnić pomieszkanie. Oczywiście stróżowi nic się nie stało, ale i ów spekulujący żydek dotychczas nie był pociąganym do odpowiedzialności za oszczerstwo.

Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek zawiązało się w Dolinie. Założyło ono sklep z przyborami do pisania i książkami szkolnemi, a dochody z tego sklepu mają iść na cele towarzystwa.

Obchód Mickiewiczowski. Poznańskie tow. przyjaciół nauk rozesłało odezwę do powszechnego udziału w setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W grudniu, celem uczczenia jubileuszu, odbędzie się uroczyste publiczne zgromadzenie towarzystwa, nadto ma być zebrany fundusz im. A. Mickiewicza i ofiarowany towarzystwu, dla podtrzymania świetnego rozwoju tej naukowej instytucji.

Niezwykły wypadek. Z Zakopanego donoszą do *Kurjera Warszawskiego*: Wspomnę wam o ciekawym fakcie, który budzi wielką sensację wśród pensjonarzy dra Chramca. Bawi tam p. B., z Podola przywieziony przed paru miesiącami z domu zdrowia, gdzie był trzymany przez lat 27. Jako młody chłopiec B. zapadł chwilowo na chorobę mózgową i rodzina, osadziwszy go w zakładzie chorych umysłowo w K., więcej się o niego nie troszczyła, płacąc rocznie około 3.000 rubli, gdyż pacjent posiada duży majątek. Traf zrządził, że Warszawianin p. F., bawiąc w K., poznał p. B. i rozwinął w kierunku wyratowania go energiczne starania. Te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i oto trzymany przez 27 lat człowiek został przywieziony do Zakopanego. Jest on dziś zupełnie normalny, a dzięki starannej opiece lekarskiej dra Chramca, czyta już, pisze, rozmawia i opowiada wstrząsające nerwami szczegóły o... grobie, w którym tyle lat był zamknięty. Zaznaczam ów fakt ogólnikowo tylko, że p. F., który się zaopiekował nieszczęśliwym p. B., zamierza całą sprawę przenieść niebawem przed kratki sądowe.

Pożar. Wieś Ponikwa wielka (dobra hr. Olgi Dunin Borkowskiej), zgorzała prawie do szczętu.

Nowe napaści. *Deutsche Zeitung* i *Deutsches Volksblatt* napadają na Polaków za chęć polonizowania Szląska. Ataki te spowodowała odezwa w *Gwiazdce Cieszyńskiej*, nawołująca do zakładania szkół polskich i czytelń ludowych na Szląsku. Zdaniem tych pism Polacy powinni zająć się wpierw budową szkół w Galicji, gdzie mają miljony analfabetów.

Sześciu braci księżami. W Bernie morawskim wyświęcił się na księdza niejaki Jan Kolisek, Czech, najmłodszy z sześciu braci, z których już pięciu dawniej wstąpiło w stan kapłański. Cesarz dowiedziawszy się o tem, wysłał z Ischlu do matki Koliseków telegram gratulacyjny.

Z Kęt piszą: Smutny zdarzył się u nas 30 lipca wypadek. Żyd Bachner, karczmarz w Hecznarowicach, tuż przy kęckiej granicy, postrzelił niebezpiecznie tutejszego rzeźnika, Tomasza Tobijczyka. Kula dziewięcio-milimetrowa przeszyła bok nieszczęśliwego Tobijczyka. Nadzieja uratowania niewielka, bo gorączka się wzmaga. Ogólna opinja twierdzi, że operacji raniony nie przeżyje. Oto szczegóły: W sobotę po południu, (a więc w szabas) przejeżdżał Tobijczyk około karczmy Bachnera z dwoma innymi znajomymi. Jeden z nich zafundował Tobijczykowi wódki za 3 ct., ale ten nie chciał pić, prosząc, aby mu żydówka dała piwa, bo wódki nie pija. Żydówka oczywiście nie chciała przystać na jego prośbę, przyszło do kłótni, w tem wypadł z drugiego pokoju Bachner i strzelił dwa razy, a może i trzy razy nawet. Jednym strzałem zranił Jana Handzlika w palec, drugim śmiertelnie Tomasza Tobijczyka, który już był przy drzwiach w odwrocie. Mówią, że Bachner już od wtorku miał się chłopom odgrażać, że „wszystkich powystrzela“.

Dramat rodzinny. W Wiedniu poderżnął sobie 8 bm. gardło kontrolor poeztowy Bened. Müller, skutkiem wdrożonego przeciw niemu śledztwa dyscyplinarnego za drobne jakieś przewinienie. Pozostawił wdowę i liczną rodzinę. Dwudziestoletni syn jego, technik, na wiadomość o samobójstwie ojca, rzucił się do Dunaju — wyratowano go i oddano do szpitala.

Z Paryża donoszą: W zakładzie naukowym hotelu „Lambert“ w Paryżu zakończył się rok szkolny. Uczenice odznaczyły się pilnością i postępami w naukach. Największą liczbę nagród otrzymały: Jadwiga Fluderówna, Marja Antonina Rybińska, Elżbieta Piechowska, 13-letnia Joanna Wyszławska, Helena Brylińska i Eliza Taczanowska. Ostatnia miała nagrodę dobrej koleżanki, na którą głosują uczenice. Na kursach Sorbonny pięć uczenic hotelu „Lambert“ uzyskało 3 medale srebrne, 10 bronzowych i 13 pochwał (*mentions*). Są to panny: Brylińska, Chmielewska, Narkiewiczówna, Piechocka i Rybińska. Z nauki religji po egzaminach, w arcybiskupstwie paryskiem odbytych, otrzymały wyższe i niższe dyplomy: Brylińska, Chmielewska, Piechowska, Taczanowska. Za język polski, historję i literaturę otrzymały nagrody: Fluderówna, Rybińska, BÉttnerówna, Chmielowska, Piechowska, Taczanowska i dwie 13-letnie córki emigrantów: Marcelina Błociszewska i Joanna Wyszławska. Egzamin rządowy I stopnia na nauczycielkę złożyła Marja Ludwika Suzinówna, wyższego stopnia Joanna Zarzecka. W muzyce pod kierunkiem pani Glindziczowej i p. Dalliera największe postępy okazały: Elżbieta Piechowska, Jadwiga Ziemkiewiczówna, Marja Kolska (Wielkopolanka), Marja Büttnerówna i Zofja Grzesiewiczówna.

Stan wyjątkowy. Zgromadzenie osób zaproszonych, mające na celu wdrożenie akcji zmierzającej do uchylenia stanu wyjątkowego w Galicji, odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej w niedzielę 14 bm. o godz. 12 w południe. Zaproszenia na to zgromadzenie podpisali posłowie, należący do lewicy sejmowej i posłowie ludowcy.

Skradziono wczoraj w hotelu Warszawskim z wozu z zawiązanego tłumoka suknię damską jasną wełnianą, ubieraną czarną aksamitką i kamizelkę. Złodzieja nie wykryto.

Z Nowego Sącza donoszą nam iż żołnierz Krischke, którego, jak wiadomo, postrzelił adjunkt Rozwadowski, ma się zupełnie dobrze i za kilka dni opuści szpital. Rozwadowski ma być za kaucją wypuszczony na wolną stopę.

---

* **Związek „Sokoli“** ogłasza: Na zlot „sokoli“ mający się odbyć na cześć Franciszka Palackiego w d. 14 i 15 sierpnia w Międzyrzeczu walaskiem na Morawji wydelegował polski Związek „sokoli“ druha Władysława Turskiego, wiceprezesa Związku i prezesa „Sokoła“ krakowskiego. Przyłączą się do niego reprezentanci gniazd „sokolich“ w Jaworowie i w Żółkwi.

Reprezentanci innych polskich gniazd „sokolich“ mają być zgłoszeni telegraficznie (za opłatą odpowiedzi) do druha Turskiego, który zawiadomi o ich przyjeździe Związek „sokoli“ w Bernie i poda czas wyjazdu delegacji z Krakowa.

* **Zakład wychowawczo-naukowy żeński p. Ant. Gawrońskiej w Przemyślu** od nowego roku szkolnego, skutkiem zwiększonej frekwencji, rozszerzył znacznie dotychczasowy lokal. Posiada on program szkoły wydziałowej 5-klasowej w połączeniu z 4 klasami przygotowawczemi, czyli ludowemi. Uzyskano od rady szkolnej pozwolenie na uzupełnienie programu dwóch najwyższych klas przy pomocy profesorów gimnazjalnych, co umożebniło postawienie zakładu na stopniu najwyższych i najlepszych tego rodzaju instytucyj naukowo-wychowawczych Położenie miasta zdrowe i piękne. Dozór i nauczanie pilne. Języki nowożytne traktowane są gruntownie i umiejętnie. Prywatne kursy rachunkowości pojedyńczej i podwójnej, połączonej z korespondencją kupiecką w językach francuskim, niemieckim i angielskim, dają możność wybrania sobie praktycznego kierunku w życiu. Egzamin na patent szkół wydziałowych składa się z łatwością Prywatne lekcje uzupełniające, stosownie dla potrzeby uczenic, mogą być zorganizowane w każdym czasie.

Wpisy rozpoczynają się od 30 sierpnia począwszy, w Przemyślu, Rynek l. 5, piętro II.

Zmarli:

W Berlinie, Barłogowska, znana w kolonji polskiej Berlina Polka patrjotka. Według „Dzien. Berl.“ śp. Barłogowska brała czynny udział w towarzystwach polskich w Berlinie i położyła wielkie zasługi około rozwoju polskości.

Rudolf Pomian Swolkien, starszy rewizor akcyzy miejskiej, b. uczestnik powstania z rokn 1863, zmarł w Krakowie dnia 10 b. m.

„Pięknym jest żołnierza stan“

brzmią słowa pieśni żołnierskiej. Jak zaś słowa te są prawdziwe i jak pięknym jest stan żołnierza i dola żołnierska, dosadnie malują wypadki z ostatnich kilku dni. Oto donieśliśmy niedawno, iż w Stanisławowie aresztowano nauczyciela ludowego Bazylego Elijowa, który powołany na ćwiczenia wojskowe, widział jak „szarża“ znęca się nad żołnierzami i chciał z tego zrobić użytek w prasie. Elijowa aresztowano za samą chęć zdradzenia tajemnic koszarowych, wykrycia tych szykan i prawdziwych tortur, na jakie są narażeni żołnierze, jeśli któremu z nich dola przeznaczy dostać się pod „szarżę“, uważającą żołnierza nie za człowieka sobie równego, lecz za jakąś istotę, wyjętą z pod prawa, z którą mu wszystko zrobić można. Tacy są prawdziwymi męczennikami „pięknego żołnierskiego stanu“. Cyfra wzmagających się corocznie przy wojsku samobójstw żołnierzy wieleby mogła powiedzieć o tym pięknym stanie.

Chociaż Elijowa zamknięto do więzienia za to, że chciał uzyskać dla torturowanych żołnierzy sprawiedliwość, prasa dowiedziała się o tych nadużyciach, a jedno z pism popołudniowych zamieszcza nadesłane mu w tej sprawie ze Stanisławowa następujące bliższe szczegóły:

Dnia 24 z. m. w niedzielę popołudniu zauważył Elijów, jak porucznik 95 p. p., Andel, podczas „defilowania“ pobiegł za maszerującymi żołnierzami i dwóch z nich, mianowicie Kucyja i Pietrasza, uderzył w kark, trzeciego zaś, Wasylciowa, uderzył w twarz tak silnie, że ten się zatoczył. Do owego Elijowa zgłosiło się następnie kilku żołnierzy, z których jeden kazał się mu pomacać po głowie ręką. Elijów uczynił to i namacał na czaszce jego wielki guz. Żołnierz ów objaśnił go, że guz ten pochodzi od cięcia szablą.

Inny żołnierz, Szymański, pokazał mu lewą rękę, u której jeden palec silnie był szablą skaleczony. Ten sam żołnierz pokazał mu prawe ramię, a na niem ranę, pochodzącą — jak opowiadał — od potrącenia go przez owego porucznika Andela. Upadł na kamień i silnie się skaleczył.

Opowiadano dalej owemu nauczycielowi ludowemu, że ów porucznik Andel ciął żołnierza Rozhudę tak silnie pałaszem w głowę, że krew go oblała, a wtedy porucznik Andel sam własną chustką krew mu tamował i czapkę mu silnie na głowę nacisnął. Ludzie ci żalili się bardzo na owego oficera, że bije i kłuje ich niemiłosiernie szablą, tak, że w całej kompanji już ludzi niema, bo jedni w garnizonie, drudzy w szpitalu, inni wreszcie w „marodeymbrze“, przyczem dodali: *Cisar daleko, Boh wysoko, a my bidny hynemo.*

Oburzony tem Elijów, ponotował sobie opowiadane mu fakty i chciał je służbowo zaraportować. Tymczasem doniesiono to Andelowi, ten podał to kapitanowi 15 kompanji, Mietzlowi i rozpoczęły się indagacje. Żołnierze potwierdzili opowiedziane Elijowi fakty, poczem Elijów wręczył kapitanowi temu kartkę z odnośnemi nazwiskami.

Na razie wymierzono Elijowi „kasarniaka“ i pilnie go strzeżono. Nazajutrz miał stanąć z raportem przed kapitanem swojej, tj. 11 kompanji. Powróciwszy z ćwiczeń widział Elijów, jak kapitan Mietzel z kapitanem 11 kompanji gorąco rozprawiał, poczem ten ostatni wezwał przed siebie Elijowa i zaczął mu przedstawiać, żeby się w nieswoje rzeczy nie mieszał. Elijów nie odpowiedział mu ani słowa, na co kapitan nazwał go socjalistą, wreszcie na dalszego skazał go „kasarniaka“.

Trwał ten „kasarniak“ od 24 do 29 lipca. Tegoż dnia dopuszczono go do raportu przed pułkownikiem, który go zawiadomił, że sprawę tę odstąpiono brygadzie w Czerniowcach, poczem odprowadzono Elijowa do aresztu śledczego, w którym pozostawał do 3 bm., nazajutrz zaś odstawiono go do sądu garnizonowego w Czerniowcach.

A teraz inny fakt ze Lwowa. W poniedziałek 8 b. m. wyruszył 30 pułk piechoty na ćwiczenia przed godziną szóstą rano w kierunku: Skniłów, Zimna-Wódka, Zimna-Woda i z powrotem. W kompanji 14 był szeregowiec L. który dopiero co wyszedł ze szpitala garnizonowego, w którym przebywał przez czas dłuższy. Panowało okropnie gorąco i spiekota. Przez całą drogę w polu otwartem nie było cienia. L. nie przyzwyczajony po szpitalu do marszu, padł ze znużenia około g. 11 między Zimną Wodą a lasem w Biłohorszczy i rzucał się jak w febrze. Tam go podniesiono i podprowadzono dalej. W Biłohorszczy w lesie był odpoczynek. Po dłuższym odpoczynku pułk miał dalej iść i wszyscy przygotowywali się do marszu, a L. został na miejscu z innym żołnierzem, dodanym mu. Wówczas przejeżdżał tamtędy pułkownik Sch. i zobaczywszy leżącego L., zawołał głośno: że nie wolno padać, że L. udaje chorobę — i rozkazał włożyć mu tornister i dalej iść. L. był prawie bezprzytomny i chwiał się, a niektórzy żołnierze myśleli, że się po drodze upił. Lekarza dziwnym trafem nie było wcale na tych ćwiczeniach.

Usłuchano rozkazu pułkownika. Wzięło go pod ramię dwóch żołnierzy z oddziału sanitarnego 30 pp. i prowadziło go dalej. L. iść nie mógł, — więc niesiono go prawie, a z tyłu idący poszturkiwał go. Żołnierze nie mając siły dalej go prowadzić — zostawili go w lesie w Biłohorszczy z drugim żołnierzem, a później odtransportowano go do baraków janowskich, gdzie umarł o godzinie 6. wieczorem. Przypuszczać należy, że odbędzie się sekcja zwłok L., która niezawodnie wykaże, czy udawał chorego, czy też, że śmierć nastąpiła skutkiem „energicznej operacji“, która podczas pokoju nie jest wcale wskazaną.

Komendant korpusu lwowskiego jen. Fiedler, obejmując rządy korpusu, rzekł do zebranych wówczas oficerów, iż będzie zawsze przestrzegał ściśle przepisów regulaminu i nie pozwoli znęcać się nad żołnierzami. Dziś podajemy p. Fiedlerowi cały szereg faktów dowodzących, iż niestety w wojsku dzieje się inaczej, że znęcanie się odbywa się na szeroką skalę. Może p. Fiedler, w myśl swej pierwszej przemowy zechce się energicznie zająć wyplenieniem wszelkich nieprawidłowości, a wówczas zasłuży sobie na uznanie całego społeczeństwa naszego i na uznanie swego najwyższego wodza.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro w sobotę „Wojna podczas pokoju“, komedja w 5 aktach G. Mozera i Fr. Schöntana.

Konkurs „Macierzy polskiej“ na powieść ludową. Rada wykonawcza „Macierzy polskiej“ we Lwowie rozpisuje niniejszem konkurs literacki na powieść dla ludu pod następującymi warunkami:

I. Powieść obejmować ma najmniej dziesięć arkuszy druku zwykłego formatu (ósemki) „Macierzy Polskiej“, a nie przekraczać liczby 20 arkuszy.

II. Powieść ma być osnutą na tle rodzinnem polskiem, jednakże nie wyłącznie ludowem, treść i akcja jej powinna obok postaci z ludu obejmować także inne warstwy społeczne, z któremi lud nasz w życiu potocznem i publicznem wchodzi w bezpośrednie lub pośrednie stosunki.

III. Tendencja utworu ma być moralna i uszlachetniająca, oparta na zwycięztwie zasad etyki chrześcijańskiej i obywatelskiej. Tendencja taka ma atoli wynikać logicznie z samej treści i z rozwoju objętych opowiadaniem wypadków, a nie polegać na tonie kaznodziejskim lub na mechanicznem wplataniu uwag i przestróg moralizujących.

IV. Powieść może być współczesną, albo historyczną. W pierwszym wypadku objąć ma niepospolitsze objawy życia, ale stać zarazem na gruncie rzeczywistym i liczyć się z całą aktualnością stosunków i czasu; w drugim wypadku zaczerpnąć powinna swój temat z jednej ze świetnych epok dziejowych polskich i kreślić postacie i wypadki podniośliśjszej miary, a bez krępowania imaginacji autora w treści i akcji zmyślonej, zachować przecież prawdę w samem tle dziejowem i jego kolorycie, tak aby wprowadzone osoby i wypadki, o ile są historyczne, zgodne były istotnie z prawdą historyczną, a powieść tem samem obznajomić mogła czytelnika z jakąś epoką, jakąś wybitną postacią lub jakiemś pamiętnem zdarzeniem z dziejów naszych. W obu wypadkach, to jest: czyli to powieść będzie współczesna, czy też historyczna, układ i wykonanie jej powinno być tego rodzaju, aby przemawiała silnie do wyobraźni czytelnika, budziła jego ciekawość i więziła uwagę dramatycznością akcji i barwnością opowiadania, jednakże przy unikaniu nieprawdopodobieństw i awanturniczej sensacyjności.

V. Powieść ma być napisaną w języku książkowym, którego przystępność dla ludu polegać ma głównie na jasności i prostocie stylu, a na unikaniu popisowej misterności czysto literackiej. Zniżanie nastroju dykcji do jakich rzekomych warunków naiwności sielskiej, posługiwanie się prowincjonalizmami, używanie jakiegoś narzecza lub gwary itp. jest stanowczo wykluczone

VI. Wyznacza się dwie nagrody: pierwszą w kwocie 1000 koron i drugą w kwocie 500 koron, z wyraźnem atoli zastrzeżeniem, że nie najlepszy z nadesłanych utworów, ale tylko utwory bezwzględnie za dobre i warunkom odpowiadające uznane, otrzymają premję. W razie, gdyby miary tej nie sięgał żaden z nadesłanych utworów, nagrody nie będą rozdane.

VII. Powieści uwieńczone przechodzą na wyłączną własność „Macierzy Polskiej“, autorowie ich jednak oprócz przyznanych im nagród konkursowych otrzymają nadto zwyczajne honorarjum po 60 koron od arkusza zwykłego formatu i druku wydawnictw „Macierzy Polskiej“. Po tej samej cenie „Macierz Polska“ zastrzega sobie prawo nabycia także i tych utworów, które jakkolwiek nie uzyskały nagrody, uznane zostały za godne ogłoszenia w szeregu jej wydawnictw.

VIII. Jako ostateczny termin nadsyłania rękopisów wyznacza się dzień 1. kwietnia 1899 r.

IX. Do nadesłanych rękopisów dołączone mają być zamknięte koperty, zawierające nazwisko i dokładny adres autora, a oznaczone dewizą, która znajdować się ma także na pierwszej karcie samegoż rękopisu. Przesyłki adresować należy: Dr. Ludwik Finkel, profesor uniwersytetu, członek „Macierzy Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna l. 25.

X. W skład komisji konkursowej wchodzą: Władysław Łoziński, prezes rady wykonawczej „Macierzy Polskiej“; dr. Ludwik Finkel, profesor uniwersytetu, członek rady wykonawczej tejże instytucji i uproszeni: dr. Wilhelm Bruchnalski, sekretarz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich; dr. Roman Pilat, profesor uniwersytetu; dr. Edward Porębowicz, docent uniwersytetu.

Uprasza się wszystkie czasopisma polskie o ogłoszenie tej odezwy konkursowej.

We Lwowie dnia 20. lipca 1898.

Z rady wykonawczej „Macierzy Polskiej“.

Władysław Łosiński, przewodniczący.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Konkurs.** W celu oddania w przedsiębiorstwo robót około budowy miejskiego wodociągu stołecznego miasta Krakowa rozpisuje się publiczną ofertową licytację, a mianowicie:

a) roboty ziemne lądowe;

b) roboty około ujęcia wody gruntowej i na dostawę i wykonanie, sieci rur wodociągowych. Oferty należy złożyć w prezydjum miasta Krakowa najpóźniej do godziny 12. w południe dnia 1. września 1898. Bliższe szczegóły w anonsach.

Sytuacja.

Gazety czesko-morawskie otrzymują wiadomość, że hr. Thun w ostatni poniedziałek odbył długą konferencję z ministrem Kaizlem, który z tego powodu odroczył swój wyjazd z Wiednia, pierwotnie oznaczony na sobotę. Z tego powodu *N. Presse* wyprowadza wniosek, że w razie, gdyby Thun miał podjąć na nowo rokowania z Czechami, Kaizl grałby w tych układach rolę pośrednika.

Onegdaj po południu odbył hr. Gołuchowski dłuższą konferencję z prezydentem ministrów Thunem nad sytuacją, przyczem podzielił się wrażeniami z podróży do Ischl. Wyjaśnienia nie ma żadnego dotychczas.

Powszechnem jest przekonanie, że hr. Gołuchowski przywiózł ze sobą nadzwyczaj doniosłe postanowienia cesarskie odnośnie do sytuacji.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Praga 11 sierpnia. W tutejszych kołach poselskich obiega pogłoska, iż hr. Thun w istocie zamierza na pierwsze dni września zwołać radę państwa i zaapelować do niej, aby w interesie państwa przystąpiła do obrad nad przedłożeniami ugodowemi.

Budapeszt 11 sierpnia. Wczoraj popołudniu odbyła się narada gabinetu, która zajmowała się obecną sytuacją. Banffy ma jutro wieczorem znów udać się do Wiednia.

Praga 11 sierpnia. Czeskie dzienniki ogłosiły wczoraj komunikat, stwierdzający, że komisja parlamentarna Młodoczechów i konserwatywnych właścicieli odbyła onegdaj narady w Pradze, które wykazały zupełną jednomyślność obu partyj, tak pod względem zapatrywania na teraźniejsze położenie, jak i co do dalszego postępowania. Młodoczesi oświadczyli nadto, że prezydent gabinetu nie powoływał ich do żadnych nowych konferencyj, któreby miały na celu omówienie ustawy językowej.

Wiedeń 11 sierpnia. *N. fr. Presse* zauważa wobec doniesienia młodoczeskiego, że istnieją dwie wersje o celu narad Młodoczechów z przedstawicielami wielkiej własności. Jedna podaje, że hr. Thun znowu zwrócił się do parlamentarnej komisji Młodoczechów, aby skłonić ich do ustępstw w kwestji językowej, a druga wersja, która obiega w kołach politycznych wiedeńskich, zaznacza, że Młodoczesi spowodowali tę naradę, pragnąc nakłonić feudalnych właścicieli do energiczniejszego postępowania wobec hr. Thuna i do znaglenia go, aby rychło wystąpił z planem oktrojowania ordynacji wyborczej. Ministrowi finansów przypisują w tych naradach rolę pośrednika.

Budapeszt 11 sierpnia. *Orszagh Hirlap* dowiaduje się, że hr. Thun oświadczył br. Banffemu, że spróbuje jeszcze raz parlament uczynić zdolnym do pracy. W tym celu odbędzie narady hr. Thun z przywódcami stronnictw, aby parlament, który ma być we wrześniu zwołany, mógł się zająć kwestją ugodową. Hr. Thun zawiadomi jeszcze w tym miesiącu br. Banffego o wyniku tej konferencji, poczem odbędą się wspólne narady.

Dziennik ten omawia następnie stanowisko węgierskiej partji liberalnej i pisze: „Prawdą jest, że partja ta niechętnie widziała wmięszanie do spraw ugodowych ministrów Gołuchowskiego i Kallaya. O Kallayu wiemy, iż ten z gniewem opuścił Budapeszt, a o Gołuchowskim wolimy raczej milczeć“.

Także i inne pisma oświadczają się stanowczo przeciw mięszaniu się wspólnych ministrów do spraw ugodowych. Specjalnie pisma węgierskie uderzają z tego powodu na hr. Gołuchowskiego.

Praga 11 sierpnia. Z powodu pogłosek o bliskiem zwołaniu rady państwa, *Narodni Listy* twierdzą, że byłoby to bez celu, i nie mogą wyrozumieć dlaczego hr. Thun chciałby zamącić posłom błogi spokój, jakiego teraz zażywają.

Budapeszt 11 sierpnia. Wczoraj popołudniu odbyła się węgierska rada ministrów, na której jak donoszą, przedłożonem zostało sprawozdanie hr. Gołuchowskiego z pobytu jego w Ischlu. Niektóre dzienniki donoszą też, że na wczorajszej radzie ministrów węgierskich ułożono także elaborat gotowy na wypadek, gdyby nie przyszło do porozumienia między obu rządami.

Rząd węgierski wypracowuje projekt zaprowadzenia odrębnego okręgu cłowego z traktatem handlowym z Austrją na podstawie dotychczasowych przedłożeń ugodowych.

Budapeszt 11 sierpnia. Prezydent gabinetu br. Banffy udaje się na dwór cesarski do Ischlu. W przejeździe zatrzyma się przez jeden dzień w Wiedniu, gdzie będzie konferował z hr. Thunem.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Berlin 11 sierpnia. Do tutejszego *Localanzeigera* donoszą z Madrytu, iż odkryto tam spisek uknuty na życie Sagasty. Spiskowiec Diabal, który z powodu udziału w atentatach anarchistycznych w Barcelonie był już raz aresztowany, a następnie wydalony z granic państwa, miał być przeto wybrany do popełnienia zamachu na Sagastę. Dziennikom hiszpańskim o zamachu tym ani słówkiem wspominać nie wolno.

Waszyngton 11 sierpnia. Jenerał Wilson zajął wczoraj Coamo na wyspie Portorico. Amerykanie liczą 7 ranionych, Hiszpanie stracili 12 żołnierzy między nimi majora Yellescasa, a 35 jest ranionych,

Waszyngton 11 sierpnia. Po konferencji między Mac Kinleyem a Cambonem odbyła się rada gabinetowa, która trwała bez przerwy kilka godzin. Te długie obrady dają asumpt do wniosku, iż zapewnie odpowiedź hiszpańska nie zadowoliła w niektórych szczegółach rządu amerykańskiego. Minister wojny Alger rzekł jednemu z interwiewujących go dziennikarzy, że cała sprawa będzie jeszcze raz przedmiotem narad gabinetu.

Hongkong 11 sierpnia. Według listu nadesłanego tu z Cavite, a pisanego 5 b. m., Hiszpanie mają jeszcze w swych rękach Manilę.

Londyn 11 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, iż nastąpiło już porozumienie między Stanami Zjednoczonym a Hiszpanią i że już spisany został protokół zawierający warunki pokojowe.

Waszyngton 10 sierpnia. Sekretarz stanu Day ogłosił następującą notę: „Z Hiszpanją porozumieliśmy się już w sprawie protokołu, który zawiesza warunki pokojowe, a między innymi godzi się na to, iż Hiszpanie natychmiast wycofają swe wojska i opuszczą Kubę i Portorico. Mamy nadzieję, że warunki nakreślone w tym protokole będą przeprowadzone“.

Zapewniają, iż w protokole zawarte warunki są te same, których domagał się Mac Kinley w swojej nocie. Sądzą, iż przed podpisaniem ostatecznem tego protokołu będzie trzeba załatwić tylko niektóre drobnostki formalne.

Rzym 11 sierpnia. *Tribuna* donosi, iż Watykan z arcybiskupami amerykańskimi Irelandem, Martinellim i Almodovarem utrzymuje ciągłą korespondencję, gdyż pragnie, aby w zawrzeć się mającym między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanją traktacie pokojowym, zawartą była klauzula, postanawiająca, iż prawa katolików przechodzących na mocy traktatu pokojowego z pod rządów Hiszpanji do Stanów Zjednoczonych, w niczem nie będą naruszone.

Waszyngton 11 sierpnia. Protokół w sprawie warunków pokojowych nie został wczoraj podpisany. Zapewniają tu, iż sprawy całej nie zakończono dlatego, że należy pozostawić nieco czasu do ostatecznego zredagowania protokołu, aby wykluczyć możliwość wszelkich nieporozumień, jakieby następnie powstać mogły wskutek niejasnego tekstu traktatu.

Madryt 11 sierpnia. Depesza jenerała Macii z Portorico donosi, że Amerykanie zaatakowali wzgórza pod Guamani, ale Hiszpanie, utrzymnjąc silny ogień, zdołali nieprzyjaciela odeprzeć. Hiszpanie nie ponieśli strat żadnych; jakie poniósł nieprzyjaciel niewiadomo.

Heraldo donosi, iż minister spraw zewnętrznych otrzymał przez Paryż depeszę z Waszyngtonu, w której Cambon donosi, iż Mac Kinley, zastrzegając się, iż sprawa ta potrzebuje zatwierdzenia gabinetu, przyjął notę hiszpańską i zgodził się na jej treść. Odpowiedź Stanów Zjednoczonych na notę hiszpańską będzie najwcześniej mogła nadejść dzisiaj.

Rząd zaprzecza wiadomości, jakoby w nocy z 30. na 31. lipca Hiszpanie zaatakowali obóz amerykański pod Manilą.

Londyn 11 sierpnia. Biuro Reutera donosi, iż w Manilli uczuwać się już daje brak żywności. Oprócz szczupłych zapasów, przeznaczonych dla wojska, niema ani mięsa, ani chleba, ani mąki. W skutek deszczów ustawicznych i głodu wybuchły epidemje. Krajowcy jedzą szczury, myszy, psy i konie. Zapasy ryżu również wkrótce się wyczerpią.

San Francisco 10 sierpnia. 2.000 żołnierzy odpłynęło dziś na Manillę, 5.000 jeszcze jest w pogotowiu do odpłynięcia.

Londyn 11 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Manilli: W nocy na 31 lipca Amerykanie bombardowali Manillę. Wiele pocisków wpadło do miasta, kilka uderzyło w cytadelę. Ma być zabitych odłamkami kartaczów kilka kobiet. Jeden z granatów eksplodował na baterji i zabił 20 osób. Przez bombardowanie uszkodzonych jest wiele domów, a 1.500 się spaliło.

Hiszpanie na półurzędowej drodze żądali od Amerykanów przyzwolenia na chwilowe zawieszenie broni, ale Amerykanie odpowiedzieli że nie mają prawa zgodzić się na ten projekt, chyba tylko w tym razie, gdyby Hiszpanie się poddali.

Madryt 11 sierpnia. Dzienniki domagają się, ażeby w traktacie pokojowym zastrzeżono, iż zwłoki Kolumba, spoczywające w katedrze w Hawanie, przewiezione zostaną do Hiszpanji.

Londyn 11. sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą, że Amerykanie są wielce niezadowoleni z zachowania się Aguinalda, wodza powstańców na Filipinach, którego wpływ na ludność krajową jest coraz mniejszy. Aguinaldo przygotowuje się podobno do ucieczki, w zatoce Cavite znajduje się parowiec powstańców w pogotowiu do ułatwienia mu jej.

Gibraltar 11 sierpnia. Wojska hiszpańskie, stojące załogą w prowincji Kadyksu, otrzymały rozkaz być w pogotowiu, gdyż przewiezione być mają na Filipiny.

San Jago de Cuba 11 sierpnia. Odpłynął stąd parowiec „Alicante“, wiozący do Hiszpanji 1000 żołnierzy hiszpańskich. Za kilka dni odpłynie okręt „Isla de Luzon“ i odwiezie dalszych 2000.

Waszyngton 11 sierpnia. Doniesienie, jakoby Amerykanom udało się wydobyć z dna morskiego zatopiony okręt hiszpański „Maria Teresa“, było przedwczesne. Okręt ten osiadł na skale podwodnej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Paryż 11 sierpnia. Senat apelacyjny rozpatrywał wczoraj rekurs Zoli wniesiony przeciwko wyrokowi, wydanemu dnia 9 lipca br. w sprawie oszczerstwa, które Zola popełnił przez to, iż zarzucił trzem znawcom pisma Conardowi, Varinardowi i Belhome'owi, iż rozmyślnie w procesie Dreyfusa złożyli fałszywe świadectwo. Zola na rozprawę nie przybył. Wyrok senatu apelacyjnego zaostrza wyrok instancji pierwszej, a mianowicie podnosi karę do jednego miesiąca, dalej karę pieniężną na 2.000 franków, a nadto skazuje Zolę na zapłacenie każdemu ze znawców pisma po 10.000 franków odszkodowania. W wyroku nie ma przyzwolenia na odroczenie kary.

Rzym 11 sierpnia. Wskutek upału, panującego tu od kilku dni, papież, który cierpi na lekką niedyspozycję żołądkową, odroczył za poradą dr. Lapponiego, który papieżowi zalecił spoczynek, na kilka dni termin zwykłych audjencyj. *Osservatore romano* potwierdzając tę wiadomość dodaje, że absolutnie nie ma powodu do żadnych obaw.

Londyn 11 sierpnia. W izbie gmin podczas drugiego czytania bilu appropriacyjnego deputowani Dilke i Harcourt uderzyli na kierunek polityki zewnętrznej rządu, mianowicie na politykę jego w Chinach, gdzie Francja, Rosja i Niemcy kładą swą ciężką rękę nietylko na terytorja należące do sfery ich wpływów, ale także na te terytorja, które dotychczas zostawały jedynie pod wpływem Anglji. W razie konfliktu z Rosją należy o tem pamiętać, że walka z nią toczyć się będzie nietylko na morzu, ale i na lądzie. Mądrzy mężowie stanu rozwiązaliby kwestję tę dyplomatycznie, pokojowo; sprawy chińskiej nie należy rozwikływać za pomocą walk lub orężnych sporów, lecz przez interwencję ministerstw dla spraw zagranicznych w Londynie i Petersburgu Po mowie Balfoura, który bronił polityki rządu, bil w drugiem czytaniu uchwalono.

Kotar 11 sierpnia. Księcia bułgarskiego Ferdynanda, który tu przybył wczoraj o godzinie 7. rano powitał komendant fortecy, oficerowie, garnizon, urzędnicy państwowi, duchowieństwo, reprezentanci władz autonomicznych i t. d. Na przyjęcie księcia była ustawiona kompanja honorowa. Publiczność zebrała się bardzo licznie. Książę zabawił w mieście dwie godziny, poczem się puścił w dalszą podróż. Przed opuszczeniem Kotaru zatelegrafował do cesarza Franciszka Józefa, dziękując mu za serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowano w Kotarze.

Zadar 11 sierpnia. Wczoraj i onegdaj dało się czuć kilkakrotnie trzęsienie ziemi w okręgu Trilj.

Nauheim 11 sierpnia. Na dzień 18 sierpnia, rocznicę urodzin cesarza austrjackiego, przygotowują tu wielkie uroczystości, w których weźmie także udział bawiąca tu na kuracji cesarzowa austrjacka.

Kuracja jej ma przebieg normalny i pomyślny.

Londyn 11 sierpnia. Podsekretarz stanu Curzon został mianowany wicekrólem Indyj.

Rzym 11 sierpnia, Wszystkie tutejsze dzienniki zgodnie donoszą, iż papież jest tylko lekko chory. Dziś rano o godzinie ½6 wstał Ojciec św. z łóżka, a o 8ej odprawił mszę św.

Stambuł 11 sierpnia. Sultan przyjął greckiego prezesa ministrów Rallisa na audjencji i nadał mu wielką wstęgę orderu Osmanie. W rozmowie z Rallisem zapewniał sultan, że nietylko nie żywi żadnej niechęci ku Grecji, ale przeciwnie ma dla niej największe sympatje, czego dowodem to, iż Grecy piastują w jego państwie najwyższe dostojeństwa. W Grecji powinni przecież zrozumieć, że utrzymanie dobrych stosunków z Turcją leży w interesie Grecyi. Przy pożegnaniu kazał sultan pozdrowić króla greckiego i królowę i wyraził życzenie, aby królowa Olga, gdy się znów wybierze w podróż do Rosji, zatrzymała się także w Konstantynopolu.

Zagrzeb 11 sierpnia. Dziś rano w mieszkaniu uniwersyteckiego pedela nastąpiła eksplozja ogni sztucznych, przechowywanych w pudle pod łóżkiem. Pedel, jego żona i służąca odnieśli ciężkie uszkodzenia. Służąca ma zupełnie wypalone oczy.

Antwerpia 11 sierpnia. Strejk robotników, zajętych przy brukowaniu ulic, porządkowanych przez miasto na uroczystość koronacji królowej, przybiera coraz szersze rozmiary. Socjaliści zwołują ustawicznie zgromadzenia i dążą do wywołania ogólnego strejku podczas uroczystości koronacyjnych. We wszystkich miastach urządzają mityngi, protestujące przeciw urządzaniu tych uroczystości.

Zadar 11 sierpnia. Redaktorzy tutejszych pism wnieśli do ministerstwa sprawiedliwości protest przeciw ustawicznym konfiskatom pism przez prokuratorję zadarską.

Hamburg 11 sierpnia. Rzeźnicy z Hamburga, Altony i innych miast okolicznych odbyli tu zgromadzenie i uchwalili wnieść do parlamentu petycję o usunięcie szykan nadgranicznych, utrudniających import bydła do Niemiec, gdyż przez to narażeni są rzeźnicy niemieccy na znaczne straty.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 362·87, Węg. Kredyty 396·50, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 269·—, Unjony 296·—, Laenderbank 226·25, Sztachany 361·87, Lombardy 77·25, Elbetahle 265·—, Kolej północno-zachodnia 249·—, Tytuniowe 133·50, Rima 253·—, Alpiny 165·60, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 98·60, Losy tureckie 60·10, Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

Berlin 11 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Paritāt*). Kredyty 227·10 (362·46) Sztachany 153·75 (361·53), Lombardy 33·60 (78·70), Disconto 199·50. Usposobienie ciche.

Frankfurt 11 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Paritāt*). Kredyty 307·50 (362·87). Sztachany 306·37 (361·78). Lombardy, 69·— (78·46), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 199·60. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 11 sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	165·30	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	362·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	397·—	Akcje tytoń.	134·—
Anglobanki	157·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	296·25		
Ludwiki	—·—	Elbethale	265·50
Nordbany	—·—	Länderbank	226·25
Lombardy	77·—	Renta złota węg.	120·75
Losy tureckie	60·—	Bankvereiny	268·50
Staatsbany	361·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	127·25

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 11 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·50 do 296·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·25 do 96·95.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Ks. F. Czartoryska z Jabłonowa. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Przedrzymirski z Sierakowic. S. Cieński z Wodnik. M. Golek z Wiednia. Skotti, W. Igalffy, br. Dürfeld, Jahn z Rawy Ruskiej. W. Halfar, O. Hauska, Zbraników, O. Busch, Sauer, Uherek z Mostów Wielkich. M. Roht z Wierzchowic. S. Matkowski z Sokołowa. A. Cielecki z Hadyńkowic. E. Geduldiger z Brodów. J. Leszczyński z Borek Małych.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. br. Hagen z Wielkich Ocz. H. br. Garvey z Rawy Ruskiej. L. hr. Dębicki z Jaworowa. Dr. J. G. Schaps z żoną z Hamburga. J. Frankler z Königshof. S. Świejkowski ze Schodnicy. M. Łęska z synem z Wilna. M. Verschleisser z Hamburga. A. Pawławski z Szepetówki M. Lewicki z Sambora. F. Gostkowski z matką z Opatkowic (Królestwo Polskie).

HOTEL EUROPEJSKI. F. Stanek z Wiszenki. W. Stanek z Bośnji. W. Wasilewski z Siemuszowa. T. Jabłonowski z Bołszowca. K. Pawlikowski z Chrewty. Z. Deuches z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NOWE KSIĄŻKI.

(Aleks. Hirschberg: „Dymitr Samozwaniec“. We Lwowie. Nakł. Gubrynowicza i Schmidta 1898 r.)

Z niezwykłem zajęciem i ciekawością przeczytaliśmy najnowszą pracę p. Hirschberga, która nie tylko ma rzetelną wartość historyczną, ale pisana jest tak barwnie i przystępnie, że śmiało rywalizować może ze „szkicami“ Szajnochy, „opowiadaniami“ Kubali i „gawędami“ Rollego. Podnosimy to jako wielką zaletę, boć to najłatwiejszy sposób popularyzowania wiedzy historycznej, zainteresowania nią szerokiego koła czytelników. Co prawda, to już sam temat ułatwił autorowi zadanie: ów wysoce sympatyczny a nieszczęśliwy wielki awanturnik XVII wieku jest nadzwyczaj ciekawą zagadką psychologiczną i nieraz już stanowił dla powieściopisarzy, poetów i dramaturgów niezwykle zajmujący temat. A jednak w gruncie rzeczy rzeczywistą jego postać znaliśmy dotychczas nadzwyczaj powierzchownie. Ostatnie dopiero lata, a przedewszystkiem wcale objektywne studja Kostomarowa, który nie zadowalał się źródłami rosyjskiemi, ale starał się poznać i polskie — przyniosły nieco światła, ale nie rozprószyły ciemności. Poznaliśmy wiele szczegółów, które odkryły nam wewnętrzne, duchowe życie Dymitra, poznaliśmy fakty, które pozwalają wyrobić sobie zdanie o jego wykształceniu, odwadze, planach i czynach, o jego charakterze i sposobie myślenia, wiemy nawet z pewną stanowczością kim nie był — ale do dziś dnia nie wiemy z pewnością kim był ów Dymitr? Sprawy tej nie rozwiązuje i p. Hirschberg stanowczo — a jego hipoteza, o której wspomnimy później — jest tylko... hipotezą. Ale zato dzięki jego sumienności i pracowitości mamy znakomicie opracowaną sylwetkę Dymitra, w której wiele rysów nowych lub sprostowanych. P. Hirschberg zużytkował wszystko, co dotychczas badania przyniosły nowego i ciekawego, a w użyciu tych materjałów znać rękę wprawnego historyka-krytyka. Ponadto jednak miał on do dyspozycji nie zużytkowany dotychczas materjał, a mianowicie djarjusz Stanisława Niemojewskiego, który znany był tylko z wyjątku, drukowanego w krakowskim dwutygodniku literackim p. t. *Wieniec* w r. 1862. Niemojewski ów udał się w podróż z polecenia królewnej szwedzkiej Anny, siostry Zygmunta III, która dowiedziawszy się o zamiłowaniu Samozwańca w zbieraniu różnego rodzaju kosztowności, powierzyła mu część swoich klejnotów z poleceniem sprzedania ich carowi. To stanowisko zbliżało go do dworu, a jak się dowiadujemy, rozmawiał on nieraz poufale z Dymitrem.

Po zamordowaniu tego ostatniego, internowany był w Rostowie i nad Białem jeziorem; tam się spotkał ze Stanisławem Słońskim, jednym z poufnych sekretarzy Dymitra, który mu wiele ciekawych szczegółów opowiedział. Pamiętnik jest źródłem tem cenniejszem, że człowiek, który go pozostawił, odznaczał się wykształceniem i darem spostrzegawczym. Mniej wydatnem, ale zawsze pożądanem źródłem był dla autora pamiętnik Marcina Stadnickiego, ochmistrza dworu Maryny, nie mniej zaś listy i dokumenty przechowane w muzeum ks. Czartoryskich, bibljotece Ossolińskich i bibljotece Watykanu. W obszernem, bo prawie 300 stron liczącem opowiadaniu przedstawia nam autor losy Samozwańca i Maryny — a w opowiadaniu tem postać Dymitra występuje bardzo sympatycznie. Naprowadzone świadectwa dają go nam poznać jako człowieka niezaprzeczonej wyższości umysłowej i szlachetnej ambicji, która go popychała do śmiałych czynów, do oddania rzeczywistych usług krajowi i chrześcjaństwu. Objąwszy rządy w Moskwie, dał wkrótce dowody, że trafnie pojmował swe zadanie i potrzeby swojego narodu. Starał się ulepszyć administrację, zapewnić słuszny wymiar sprawiedliwości, ulżyć dolę warstw niższych i wogóle podnieść stosunki ekonomiczne. Pracował także nad podniesieniem poziomu oświaty i moralności. W stosunkach osobistych był łatwy, bardzo wrażliwy i pomimo popędliwości odznaczał się szlachetnością charakteru, a nawet z nieprzyjaciółmi postępował wspaniałomyślnie.

„Kimże był ten człowiek tak pełen zalet i przymiotów“? — zapytujemy wraz z p. Hirschbergiem.

Już Kostomarow wykazał, że nie był on zbiegłym z klasztoru mnichem Griszką Otrepiewem, nie wytrzymuje także krytyki twierdzenie Iłowajskiego, który w Dymitrze widzi potomka drobnej szlachty ruskiej, wychowanego na dworze Mniszchów, któremu Maryna „podszepnęła“ plan udawania carewicza, zawróciwszy mu głowę miłością. Ksiądz Pierling nie dostarcza dowodu jasnego, że Dymitr był synem Iwana Groźnego.

Kim więc był?

Odpowiada na to p. Hirschberg, opierając się na relacjach ajentów dyplomatycznych a zwłaszcza Konrada Bussowa przypuszczeniem, że Dymitr był naturalnym synem Stefana Batorego. Nie jest to twierdzenie zupełnie nowe, bo pogłoskę tę notuje już Szujski[1]), a Mosbach[2]) opierając się na relacjach ajentów cesarza Rudolfa II. (archiwum wrocławskie) twierdzi, że Batory nawiązał stosunek z córką właściciela zamku w Niepołomicach i miał z nią dwoje dzieci. Twierdzenie to — jak wykazał Kraushar[3]) — jest bardzo naciągnięte, a żadną miarą z relacyj owych wydedukować się nie da. Coprawda, po śmierci Stefana szerzono w obozie Zebrzydowskiego wieść, że Batory pozostawił syna naturalnego, późniejszego Dymitra II. Samozwańca, ale ze względu na źródło należy nie dawać jej wiary. Jest rzeczą słuszną mniej polegać na relacji Piotra Żeromskiego do biskupa Rudnickiego, powtarzającej w r. 1606 tę plotkę, aniżeli na zdaniu bardziej zbliżonych do króla osób. Spowiednik jego Laterna[4]) świadczy, że król „żył jak na królewską godność przystało,“ że był „najzawziętszym wrogiem wszelkiej rozkoszy i głównym wszelkiej niewstrzemięźliwości i szkarady obyczajowej nieprzyjacielem“. A pisze to ów spowiednik właśnie dlatego, że „niektórzy nie wiem już jakie podejrzenia w kurs puścili i nie wzdrygnęli się wiarę jego małżeńską niczem nie skalaną w wątpliwość podawać. Kończy zaś uroczystem oświadczeniem: „Ja, który przez kilka lat sumienia jego kryjówki, bo on tak sobie życzył, badałem, tysiąc razy wezwać mogę Boga na świadka i zapewnić, że wszystko to niańczyne baśnie były i zmyślone kłamstwa“...

Zresztą przypuszczenia swego nie popiera p. Hirschberg żadnym dowodem i przyznaje, że fizycznie pomiędzy Dymitrem a Batorym było chyba co do cery podobieństwo — ale za to znajduje „uderzającą zgodność najwybitniejszych rysów charakteru“. Jest to zbyt krucha podstawa — to też autor bynajmniej nie rozstrzyga wątpliwości.

Twierdzi on jedynie, że relacja Bussowa ma cechy prawdopodobieństwa — że jego wersji absolutnie odrzucać nie należy.

Pozytywnym rezultatem pracy p. Hirschberga, prócz wzbogacenia historycznej naszej literatury cenną pracą, jest przeprowadzenie dowodu, że Samozwaniec nie był jedynie zuchwałym awanturnikiem, „któregoby tylko śmiałość niezwykła upoważniała do sięgania po koronę carską“.

Kim był — na to może przyszłość odpowie.

K. O. B.

[1]) Szujski: Dzieła Ser. II. Tom V.
[2]) Mosbach: Wiadomości.
[3]) Kraushar: Czasy na dworze Batorego.
[4]) Ks. Załęski: Stefan Batory.

(16)

Ł. Ł. Tołstoj.

Preludjum Szopena.

(Z rosyjskiego).

(Dokończenie).

— I cóż z tego — odpowiedział mu jakiś gniewny, podrażniony, nieskromny i mało mu znany głos wewnętrzny — i cóż z tego, że zbudzisz tych egoistów! Czyż mało cię dręczyli, przeszkadzali ci spać, pracować, przygotowywać się do egzaminów, gdy u nich śpiewała artystka Krimentowa, lub piłował do trzeciej w nocy skrzypek Bauer? Czy oni choć pomyśleli o tobie, że się uczysz, że jesteś zmęczony, że ci może być nieprzyjemnem to, co robią? Zagraj preludjum, nie bój się, masz do tego prawo!

I Kriukow, otworzywszy fortepian, uderzył z całych sił w klawisze.

Namiętne, silne dźwięki szopenowskiego preludjum rozległy się w pokoju, zmąciwszy ciszę nocną, i napełniły sobą wszystko dookoła.

— Jutro do niej napiszę — powtarzał sobie Kriukow podczas gry — jutro opowiem jej wszystko i będzie koniec udręczenia — i pojadę do nich w lecie, chociaż stara księżna nie zapraszała mnie oddzielnie — i porzucę uniwersytet, zostawię rodziców, ojca, matkę, dom, ale ożenię się, ożenię z Soniczką za jakąkolwiekbądź cenę i niech cały świat się dowie o mojem postanowieniu!

I grał preludjum jak nigdy w życiu go jeszcze nie grał, a mrowie przechodziło przez niego całego od skroni przez głowę wzdłuż grzbietu.

---

(1)

Książe kazał...

(Przyczynek do historji starokawalerstwa).

— Samowładztwo jest drażliwą sprawą! — rzekł książę Deodonato — teraz jednak jestem zdecydowany! Doktór mnie przekonał — tutaj *doctor philosophiae* Fusbius skłonił się głęboko — że ożenienie się jest najlepszem, najszlachetniejszem, najzdrowszem i najszczęśliwszem ze wszystkich ludzkich urządzeń.

— Wasza wysokość przypomni sobie zapewne... — zaczął minister sprawiedliwości.

— Mój kochany lordzie, zdecydowałem się — powtórzył książę Deodonato, wziął wielki arkusz papieru i napisał coś szybko na nim. — Tu jest rozporządzenie — rzekł podając ministrowi papier. — Zdaje mi się, że trzy tygodnie wystarczą.

— Trzy tygodnie, wasza wysokość?

— W tym okresie czasu każdy, kto skończył dwudziesty pierwszy rok życia, ma sobie wynaleść małżonkę.

— Wasza wysokość przyzna — zauważył najpokorniej dr. Fusbius — że między abstrakcyjnem wyrażeniem zdania, a jego wykonaniem...

— Myśl logiczna nie zna granic — przerwał mu książę.

— Ale niech wasza wysokość — zawołał minister — pomyśli, co to za konsternację wywoła!

— Życzę sobie, aby to rozporządzenie było natychmiast ogłoszonem.

— Pozwalam sobie zwrócić uwagę, — rzekł minister — iż wasza wysokość sam jest jeszcze kawalerem.

— Rozporządzenia nie tyczą się bynajmniej monarchy — odparł książę — jeżeli nie jest w nich wyraźnie wymienionym.

— To prawda, wasza wysokość, ale pozwalam sobie zauważyć najpokorniej, że byłoby to *pessimum exemplum*.

— Masz pan słuszność; i ja się ożenię — rzekł książę Deodonato.

— Ale trzy tygodnie, wasza wysokość! Ręki księżniczki nie można w tym czasie ani zażądać, ani jej też otrzymać.

— W takim razie będzie inna — odparł książę — proszę, pozostawcie mnie teraz samego.

W przedsionku rzekł minister do doktora:

— Wolałbym, abyś pan nie był przekonywał jego wysokości.

— Milordzie — odparł doktor — prawda jest mojem hasłem.

— Panie — zawołał minister — jesteś pan żonaty?

— Nie, milordzie — odparł doktor.

— Tak też myślałem — mruknął minister i schował rozporządzenie do kieszeni.

Niema co przeczyć, iż rozporządzenie księcia wprawiło cały kraj w ogromne wzburzenie. W pierwszym rzędzie adwokaci łamali sobie głowy nad tem, czy słówko „każdy" ma także oznaczać i kobiety? Minister, kręcąc głową, poszedł po objaśnienie do księcia.

— To wszystko jedno — odparł książę mądrze — jeżeli mężczyźni się żenią, to i kobiety będą wychodziły za mąż.

— *Ex vi terminorum* — zauważył doktor.

— Ależ panie — rzekł minister — w księstwie jest więcej kobiet niż mężczyzn.

Książę Deodonato rzucił pióro na ziemię.

— To straszna rzecz! — zawołał. — Dlaczego na to pozwolono? Z pewnością stało się to wówczas, gdy ja jeszcze nie objąłem rządów.

Doktor chciał właśnie powiedzieć, że na to nie można nic poradzić — nie znał jeszcze teorji Schenka — gdy uprzedził go minister, który był lepszym dworakiem.

— Nie mogliśmy przewidzieć, że wasza wysokość wyda takie mądre rozporządzenie — rzekł pokornie.

— To prawda — rzekł książę Deodonato, gdyż był człowiekiem sprawiedliwym.

— Czy wasza wysokość pozwoli dodać wyjaśnienie?

— A od czegoż są sędziowie? — zapytał książę — tu jest ustawa, niechaj ją interpretują.

Sędziowie orzekli, iż „każdy" nie jest „kobietą" i chociaż mężczyźni muszą się żenić, to kobiet do wychodzenia za mąż zmuszać nie można.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ³⁰/₈ wł i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₉ wł osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₉ do ¹⁵/₉ wł. osob 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 5·20 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.